

Jak runęła wieża

Dla Mieszkańca

W nowym cyklu historycznym zabieramy was w podróż w czasie za sprawą fabularyzowanych opowieści o ważnych wydarzeniach z życia miasta. Zaczynamy od dramatycznych wydarzeń z 15 lipca 1934 roku.

Wieczór był wyjątkowo upalny i od wygrzanych słońcem kamienic biło jeszcze ciepło. Chłopiec oparł się o witrynę jednego ze sklepów w rynku i kopał leżący po stopą kamyk. Jeszcze raz spojrzał na zegar wieży ratuszowej - właśnie wybiła 21:00, więc zbliżała się pora powrotu ojca z wyszynku. Jako syn szewca czekał, aż ten chwiejnym krokiem ruszy do domu i padnie spać. Jeśli nie zastanie syna w domu, nie zdąży wymierzyć mu serii pasów, które obiecał mu z rana.

Dlatego też strategicznie kręcił się w okolicy rynku razem z kolegami, znając zwyczaje ojca. Teraz był już sam i zaczynało mu się przykrzyć. Co chwila spoglądał na zegar i na drzwi baru. Rynek opustoszał już i wszędzie panowała cisza.



Gdy rozległ się pierwszy trzask, chłopak nadstawił uszu, nie wiedząc skąd dochodzi dziwny dźwięk. Wtedy dostrzegł kątem oka kilka ciemnych postaci, które odkleiły się od budynku ratusza i przebiegły w stronę bocznej uliczki. „Złodzieje? Uciekali jakby się paliło” - przemknęło mu przez myśl, kiedy usłyszał drugi trzask. Po drugiej stronie rynku drzwi wyszynku otworzyły się i chłopiec dojrzał znajomą postać szewca, zakładającego na głowę wytarty kapelusz. W mroku dostrzegł najeżone rusztowaniami ściany ratusza i zrozumiał, że stamtąd dobiegają dziwne dźwięki. Coś odpychało go od tego widoku, a wieża wydała mu się nagle przerażająco wysoka i przytłaczająca. Trzeci trzask zwiastował katastrofę i chłopiec nic już nie myśląc, zwinnym ruchem wyskoczył w stronę franciszkanów, chowając się za róg kamienicy. Łoskot był monumentalny, wręcz nieziemski, więc kucnął tylko i zakrył mocno uszy. Ziemia zatrzęsła się jak przy wybuchu wulkanu i w tej samej chwili z rynku buchnęła fala pyłu. Czuł uderzające w dłonie drobinki gruzu i smak pyłu w ustach. Gdy po chwili próbował otworzyć oczy, przestraszył się, że oślepł, bo nic nie widział. Szary pył unosił się w powietrzu, a echo przenosiło dalej w uliczki łoskot upadających cegieł.









Pierwsze co znów us?ysza?, to krzyki ludzi. Najpierw pojedyncze, dobiegaj?ce z pobliskich okien. S?ycha? by?o otwieraj?ce si? drzwi i kroki na bruku. Niestety mo?na by?o tylko nas?uchiwa?, bo nadal nic nie by?o wida?. Ch ?opiec przeciera? co chwil? oczy.

- Wie?a pad?a!

- Matko przenaj?wi?tsza! Katastrofa!

- Halo! Halo! Jest tam kto?!

Echo nawo?ywa? odbija?o si? dziwnie od py?u w powietrzu. Nagle przypomnia? sobie o ojcu i zerwa? si? na równe nogi. Jakie? postacie zacz??y majaczy? nieopodal, wi?c wyci?gn?? przed siebie r?ce, jak niewidomy i ruszy? po omacku w stron? rynku.

- A nie mówi?em - us?ysza? obok g?os m??czyzny. - To by?o przecie? do przewidzenia.

- Panie, co pan gada.

- No przecie? p?kni?cia ka?dy widzia?.

- A tam, to wszystko by?o pod kontrol?.

- Pod kontrol?! - prychn?? g?os. - Masz pan kontrol?! Wie?a run??a. To by?o kontrolowane?!

Odpowiedzia?a mu cisza i miarowe nawo?ywania. Ludzie ruszyli do ratowania ewentualnych ofiar. Ch?opca ogarn?? strach o ojca i chcia? jak najszybciej dosta? si? na drug? stron? rynku. Pod stopami pi?trzy?y si? ceg?y i gruz, ?wiat?o latarni nadal nie mog?o przebi? si? przez mg??. Z oddali da?o si? s?ysze? wycie syren. Pojawia?o si? coraz wi?cej ludzi z latarkami. Syreny wozów stra?ackich zbli?a?y si? z ka?dej strony rynku. Za jego plecami zatrzyma?y si? dwa wozy, których ?wiat?a o?wietli?y pierzej?.

- Odsun?? si?! Natychmiast si? odsun??!

Kto? potraci? go ?okciem, kto? inny poci?gn?? za koszul?. On jednak otrz?sn?? si? tylko i zrobi? kolejny krok po gruzowisku. Nie by?o to ?atwe, mo?na by?o ?atwo skr?ci? nog?. Co? metalowego zachrz??ci?o mu pod butem, wi?c odruchowo po to si?gn??. By?o ci??kie i d?ugie, wi?c chwil? si? si?owa?, próbuj?c wydoby? przedmiot spod gruzu. Po chwili trzyma? w d?oniach wielk?, metalow? strza?k?, która jeszcze kilka minut temu wskazywa?a godzin? 21:03 na wie?y. Wie?y ju? prawdopodobnie nie by?o, zegara równie?. Usiad? na kupce cegie? i opar? czo?o o ch?odny metal. Dopiero teraz uzmys?owi? sobie, jak blisko by? katastrofy i tylko ?ut szcz ??cia spowodowa?, ?e móg? schroni? si? tu? za rogiem kamienicy.

Nie zauwa?y?, ?e w mi?dzy czasie kurz si? przerzedzi? i ?wiat?a latarni i aut ukaza?y rozmiar katastrofy. Ch? opiec poczu?, jak po plecach przeszed? mu dreszcz. Przed nim zia?a ogromna, czarna dziura, a w miejscu, gdzie przed chwil? górowa?a wie?a, ?wieci? ksi??yc na granatowym niebie. Nawo?ywania ludzi ucich?y, wszyscy zastygli w pó? ruchu, pora?eni ogromem zniszcze?. Jaka? kobieta za?ka?a, kto? zakl?? pod nosem. Gruzowisko si?ga?o pierwszego pi?tra ratusza. Jakim? cudem wie?a zawali?a si? w pusty róg rynku, nie uszkadzaj?c domów, tylko niektóre witryny sklepowe. Mo?na by?o mówi? o cudzie.


Hermann Schlesinger
August Lyxy

Ch?opiec zacz?? swoj? w?drówk? zboczem gruzowiska, podpieraj?c si? na metalowej wskazówce zegara. Po kilku minutach dotar? do przeciwleg?ej pierzei rynku, gdzie k??bi?o si? mnóstwo ludzi. Tu ceg?y wala?y si? gdzie nie gdzie i wsz?dzie by?o mnóstwo py?u. Zagl?daj?c ka?demu w twarz, szuka? tej najwa?niejszej. Pr?dzej us?ysza? g?os ojca, ni? go wy?owi? wzrokiem. Sta? oparty o latarni? i dyskutowa? z kilkoma towarzyszami. Ch ?opiec podbieg? do niego i z ulg? rzuci? si? w ojcowskie obj?cia. Nikt ju? nie pami?ta? o gro?bie kary.

Aleksandra ?uberek-?mierzy?ska

Dane kontaktowe
Wydzia? Kultury, Promocji i Komunikacji Spo?ecznej

Rynek 1A

45-015 Opole

bp [at] um.opole.pl

www.opole.pl

Lokalizacja

Tagi
historia
historia Opola
Wydarzenia i miejsca
wie?a ratuszowa